OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 30-GO LIPCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 210

Zbrodnia obłąkanej matki.

W przystępie szału rozstrzaskała pilnikiem szoferskim głowę jednorocznego synka.

Gdy dowiedziała się o swym czynie usiłowała powiesić się.

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj rozegrała się przy ulicy Twardej nr. 46 tragedja, mrożąca krew w żyłach, tembardziej przejmująca i beznadziejna, że smutnej sławy bohaterką zdarzenia była kobieta chora umysłowo.

Na Twardej mieszkało młode małżeństwo, Jan i Jadwiga Kubaccy. Z zawodu Kubacki był szoferem. Pobrali się przed 2 laty. Ona wstępując w związek małżeński liczyła zaledwie 18 lat.

Minął rok szczęśliwego spokojnego pożycia, który niczem nie wskazywał na to, że niedługo nad młodym domem Kubackich zawiśnie straszliwy wyrok losu i nieubłagane, kamienne nieszczęście.

Oto po powiciu pierwszego dziecka — był niem synek — dziewiętnastoletnia żona i matka zaczęła zdradzać objawy choroby umysłowej.

Jakkolwiek strasznie brzmiała ta wieść, trzeba było zgodzić się z okrutnym faktem, tembardziej, że rozstrój chorej przybierał, niestety, coraz ostrzejsze formy.

Lekarze doradzali szpital, stały nadzór, opiekę psychjatrów.

Nieszczęśliwą odwieziono do Jana Bożego.

Minął pewien czas i Kubacka zaczęła pisywać do męża listy, nie zdradzające najmniejszych śladów nienormalności. Donosiła w nich, że już jest zdrowa, że niepotrzebnie trzymają ją w szpitalu, że chciałaby wrócić do domu. Listy nadchodziły coraz częściej, prośby były coraz gorętsze.

Kubacki zwrócił się do lekarzy, którzy oświadczyli, że stan chorej poprawił się znacznie i że może opuścić celę szpitalną. Kubacka wróciła do domu.

Zdawało się początkwo, że wraz z nią wraca dawny spokój i dobry duch ich rodziny. Niestety, trwało to tylko miesiąc.

Wczoraj pod nieobecność męża, który wyjechał, jako szofer, na kilka dni z Warszawy, nieszczęśliwa dostała ataku szału.

W przystępie niepoczytalnej furji Kubacka chwyciła ze skrzyni przyrządów szoferskich męża pilnik i zaczęła nim bić jednorocznego synka po głowie i po twarzy.

Dziecko pod razami wyzionęło ducha.

Gdy Kubacką przywieziono do 6-go komisarjatu policji, atak jej jeszcze nie minął.

Uspokoiła się dopiero po dłuższej chwili.

Gdy powiedziano jej o straszliwym czynie, którego dopuściła się w porywie ataku, nieszczęsna targnęła się na swoje życie.

Porwawszy na sobie suknie, skręciła z nich powróz i usiłowała powiesić się na haku przy oknie.

Policji udało się Kubacką uratować. Oddana będzie pod obserwację lekarską.

Milczarek i Kulawiński

przyznali się do winy i oddali zrabowane pieniądze.

Łódź, 30 lipca.

Śledztwo w sprawie sprawców napadu na listonosza, Kulawińskiego i Milczarka, o których aresztowaniu doniósł już wczorajszy „Express" zatacza coraz szersze kręgi.

Ubiegłej nocy wywiadowcy policyjni znaleźli na cmentarzu w Zarzewie trzysta kilkadziesiąt dolarów, które ukrył tam Kulawiński.

W ten sposób policja odebrała im już niemal całą zrabowaną gotówkę, Brakujące kilka tysięcy złotych bandyci wydali na rowery, zegarki i drobiazgi galanteryjne.

Narzędzie zbrodni, młotek, którym Milczarek zranił Lewkowicza, bandyci ukryli w ustępie domu przy ulicy Kopernika 10.

Młotek ten w ciągu dnia dzisiejszego zostanie wydobyty.

Opryszków dotychczas nie konfrontowano z Lewkowiczem, ponieważ listonosz w dalszym ciągu cierpi na zanik pamięci.

Kulawiński i Milczarek prawdopodobnie w poniedziałek zostaną przekazani władzom sądowym.

W areszcie przy urzędzie śledczym zachowują się zupełnie spokojnie. Przyznali się do winy i szczegółowo opowiadają o okolicznościach napadu.

Samobójstwo

na godzinę przed ślubem.

Z Bydgoszczy donoszą:

W Małej Cerkwicy powiatu sempołńskiego popełniła samobójstwo Knucówna i to na godzinę przed swoim ślubem. Zrozpaczona wynikiem na tle targów o posag, nieporozumieniem między rodzicami i jej narzeczonym opuściła gości weselnych i udała się do pobliskiego torfowiska, gdzie u[illegible]a si.

W domu przy ul. Kalenbacha 12

zawaliła się podłoga

Łódź, 30 lipca.

W domu przy ulicy Kalenbaha 12 wydarzył się wczoraj straszny wypadek.

W mieszkaniu na pierwszem piętrze zawaliła się podłoga. P. Berek Lisiak, będący sam w swem mieszkanku, spadł na parter doznając cięższych obrażeń cielesnych.

Udzieliło mu pomocy pogotowie.

Meble Lisiaka, które znalazły się na parterze, uległy zniszczeniu.

Policja wdrożyła śledztwo, które do tychczas jeszcze nie ustaliło, kto ponosi winę za wypadek.

30.000 dolarów

za lot z Paryża do Cleveland.

Cleveland, 30 lipca.

Tutejsza izba handlowa, wyznaczyła nagrodę w wysokości 30.000 dolarów dla lotnika, który pierwszy dokona lotu bez lądowania z Paryża do Cleveland i wyląduje w tem mieście w czasie od 6 do 28 sierpnia r. b. podczas wystawy przemysłowej. Lotnik, który jako pierwszy dokona podobnego lotu przed dniem 1 sierpnia 1928 r. otrzyma nagrodę w wysokości 25.000 dolarów.

Śmiertelna uczta

w pałacu magnata rumuńskiego.

Bukareszt, 30 lipca.

W pałacu, położonym w okolicach Chisinau, kilkanaście osób, należących do najlepszego towarzystwa zmarło, a kilkanaście innych ciężko zachorowało po zjedzeniu potrawy, do której użyto przez pomyłkę mąki, zawierającej strychinę. Mąka ta była używana do trucia szczurów.

Bankier oszustem.

Po trzech latach ujęto go w Genui.

Budapeszt, 30 lipca

Bankier Juljusz Oeszi, który w 1924 r. zbiegł z Budapesztu do Paryża zarywając kilka firm tutejszych na sumę 7 i pół miljardów koron został onegdaj zaaresztowany w Genui.

Do Genui przybył Oeszi przed rokiem i pod przybranem nazwiskiem prowadził tu fabrykę mydła.

Czy dentysta może zjeść 43.800 kokoszek?

Nieprawdopodobne spory teoretyczno-gastronomiczne przed pogrzebem.

Pięć dni przeleżał nieboszczyk, nim przeciwnicy doszli do porozumienia.

Kutno, 30 lipca.

Od kilku dni Kutno ma własną, niesamowitą sensację. Ludność żydowska podzieliła się na dwa wrogo nastrojone obozy. Tematem wszystkich konwersacji jest zatarg, jaki wynikł między ogólnie szanowaną rodziną Goldbergów — a kahałem.

Dnia 23 b.m. zmarł w Kutnie sędziwy lekarz - dentysta, Jakób Goldberg Na pogrzeb patrjarchy zjechali się liczni krewniacy, spotkała ich jednak przykra niespodzianka.

Oto gmina żydowska sprzeciwiła się pochowania starca na miejscowym cmentarzu. Dlaczego? Nikt nie mógł zrozumieć.

Wszczęto pertraktacje. Po mozolnych targach zarząd kahału zgodził się na przyjęcie zwłok, pod warunkiem, że rodzina zapłaci gotówką 10950 złotych.

Nowa konsternacja. Goldbergowie wysyłają delegatów do rabina z prośbą o pośrednictwo. Wychodzi na jaw, że gmina pragnie ukarać wdowę po nieboszczyku,, za **to, że ta przez całe 30 lat pożycia z mężem prowadziła treiną kuchnię i nie korzystała z dobrodziejstw rzeźni rytualnej.**

Po żmudnych kalkulacjach, kahał doszedł do wniosku, że należy nałożyć karę równająca się kosztem szlachtowania **czterech kur dziennie, licząc po 25 groszy za sztukę. Wyniosło to ni mniej ni więcej tylko 10.950 złotych.**

Oburzeni krewniacy zaprotestowali gwałtownie. Jakto, cztery kokoszki dziennie! Czyż jest w Polsce rodzina, któraby zjadała tyle drobiu, I dlaczego same kury? A gdzie cielęcina, wołowina, a gdzie gęsi, kaczki. Czy dentysta nic nie jada poza kurami?

Gorące dyskusje trwały okręgłe cztery doby. W mieszkaniu leżał nieboszczyk, sytuacja stawała się nie do zniesienia.

Ostatecznie Goldbergowie zwrócili się o pomoc do komendanta policji kutnowskiej i sprawa odrazu przyjęła inny obrót.

Przedstawiciel kahału oznajmił, że może zredukować żądaną kwotę do poziomu równającego się kosztom szlachtowania trzech kur dziennie w ciągu lat trzydziestu.

— Ani nam się śni płacić — odpowiedzieli Goldbergowie. — Słyszane rzeczy! Pokażcie nam dentystę, któryby zjadł tyle ptaków.

Wywiązały się nowe, niezwykle gorące dyskusje. Ostatecznie gmina żydowska postanowiła ograniczyć swe pretensje do dwu k[illegible] [illegible] tak wyniosło poważną sumę

Pilot polski pobił rekord światowy,

utrzymując się w powietrzu przez 105 godzin.

Berlin, 30 lipca.

Dziś nadeszła tu wiadomość za pośrednictwem radja „United Press", że w Buenos Aires lotnik F. Kawczyski dokonał lotu trwającego 105 godzin. O ileby ta wiadomość okazała się prawdziwą, to oznaczałoby to pobicie rekordu Chamberlina. Kawczyński oświadczył, że w czasie wojny służył w niemieckiej flocie napowietrznej, co dało odrazu sposobność dziennikom berlińskim do nazwania Kawczyńskiego pilotem niemieckim. Już samo nazwisko jednak świadczy, że o ile rekord ten przypadł w udziale Kawczyńskiemu, to byłby to rekord uzyskany przez polaka.

Gen. Hoffman

projektował wielką krucjatę przeciwko Rosji bolszewickiej.

—:—

Ciekawe rewelacje o twórcy

traktatu brzeskiego.

Zmarły niedawno generał armji niemieckiej M. Hoffman zbyt wybitną odegrał rolę w ciągu wielkiej wojny i zbyt oryginalne ujawniał poglądy wojskowo-polityczne, aby śmierć jego miała przeminąć bez echa. Prasa niemiecka poświęciła b. reprezentantowi sztabu głów iego podczas rokowań brzeskich szereg wspomnień.

Nakreślenie sylwetki gen. Hoffmanna nie będzie bez pożytku również dla polskiego czytelnika.

M. Hoffmann, przedstawiciel sztabu generalnego, wychowany w szkole Schlieffena, rozpoczął wojnę światową w funkcji szefa oddziału operacyjnego 8 armji gen. von Prittwitza. Tylko fachowcy wojskowi wiedzą jak wielką rolę odgrywa w pracy dowodzenia armją ten bezimienny, niesłychanie ważny pracownik sztabu. Hoffmann przetrwał na swem stanowisku kompromitację von Prittwitza i jego szefa sztabu hr. Waldersee. Jako podwładny gen. Ludendorfa, przyczynił się w niemałym stopniu do powodzenia bitwy pod Tannenbergiem i całej kampanji w Prusach Wschodnich.

Z chwilą objęcia przez Hindenburga i Ludendorffa kierownictwa wojny, zostaje szefem sztabu frontu wschodniego. W pamiętnikach swoich skarży się, że nie dano mu środków na wyzyskanie świetnych sposobności do zwycięstw, które istniały na jego froncie.

W rokowaniach brzeskich zajął stanowisko ostre, brutalne i bezwzględne względem delegacji bolszewickiej. On to decyzją marszu w głąb Rosji spowodował kapitulację Sowietów i przyjęcie wszystkich warunków narzuconego pokoju.

Od chwili zawieszenia broni, wciągnięty na listę przestępców wojennych, odsunięty został od bezpośredniego wpływu na organizację powojennej siły zbrojnej republiki niemieckiej.

Wykorzystując przymusowy wypoczynek, rozwiązał szereg ciekawych koncepcji polityczno - wojskowych, z których najważniejszą pragniemy przed stawić. Polegała ona na przyjęciu t. zw. orjentacji wschodniej. Cała Europa Zachodnia miała zorganizować olbrzymią krucjatę przeciwko Rosji komunistycznej. Naczelnym wodzem przyszłej wyprawy byłby marszałek Foch, jego bezpośrednimi współpracownikami w sztabie oficerowie niemieccy. Armja niemiecka, jako najbardziej, zdaniem Hoffmanna, wysunięta na Wschód awangarda cywilizacji, miała wyruszyć na czele. Rezultat: obalenie komunizmu i zapewnienie państwom pokoju wewnętrznego miał być sowitą nagrodą wyprawy.

Nie trzeba podkreślać, że utopijność tego projektu nawet w umyśle samego twórcy nie ulegała kwestji. Forsowanie go jednak zapewniało czyste zyski ideom odwetowym, miłującym społeczeństwo niemieckie. Przedewszystkiem zmierzało do zasugestjonowania Europy opinją, że armja niemiecka jest jedyną gwarancją bezpieczeństwa od najazdu komunistycznego. Stąd już niedaleka droga do wniosku, że skoro przed armją tą leży tak wielkie wobec ludzkości zadanie, musi ona uzyskać prawo rozrostu liczbowego i technicznego, a wi[illegible] traktat wersalski musi być podda[illegible] rewizji. Idee jego niemały zresztą ro[illegible] głos zdobyły sobie w wielu krajach, n[illegible] leżących nawet do obozu ententy. Zn[illegible] leźli się ludzie, których czujność uśpi[illegible] wysuwanie marszałka Focha na wod[illegible] przyszłej krucjaty i ci gotowi byli udzi[illegible] lić nawet poparcia w zakresie propa[illegible] gandy planów gen. Hoffmanna.

Kto wie, czy śmierć tego znakomi[illegible] ego przedstawiciela elity pruskiego kor[illegible] pusu generalskiego przewyższającego o[illegible] statniemi czasy autorytetem nawet Lu[illegible] dendorffa nie przerwała w zawiązku [illegible] dei, która w zakresie dalszego rozwo[illegible] u mogła się stać groźną d la dzieła po[illegible] koju wogóle, a dla bezpieczeństwa Pol[illegible] ski w szczególności. Oto refleksja, tkó[illegible] ra musiała powstać w każdym polskim umyśle na wieść o śmierci gen. Hoffmanna.

Zbrodnia i rozpusta na morzu.

Niezwykła podróż okrętu ze zbuntowaną załogą, która utopiła kapitana i toczyła boje o kobietę

Wyuzdane bachanalje na pokładzie i krwawy dramat małżeński.

Londyn, 28 lipca.

W tych dniach do portu newjorskiego zawinął okręt „Kingsway", który przez cały rok pozostawał na pełnem morzu. W ciągu tego długiego czasu odbywał on podróż z Gwinei do Nowego Jorku. W chwili gdy „Kingsway" zarzucał kotwicę, na pokład jego

wkroczyła policja portowa, która z rewolwerami w rękach aresztowała kapitana.

Agenci policyjni

zaaresztowali następnie kucharza okrętowego,

który schronił się przed uwięzieniem w oddziale maszyn. Z kolei wtargnęli do jednej z kabin, gdzie

znaleźli skrępowanego powrozami tajemniczego więźnia,

który po oswobodzeniu z pęt odwieziony został natychmiast do szpitala.

Aresztowanie kapitana i poszczególnych członków załogi nastąpiło na skutek ciężkich zarzutów

trucicielstwa, buntu, morderstwa i wyuzdanych bachanalji.

Historja ostatniej podróży „Kingswaya", która śmiało mogłaby posłużyć za temat do krwawego i sensacyjnego romansu erotycznego jest następująca:

Podczas pierwszego etapu podróży Gwinea — New Jork pierwszy, legalny kapitan okrętu ciężko zachorował, tak, że musiano jaknajprędzej wysadzić go na ląd i umieścić w jednym ze szpitali na Florydzie.

Nowy kapitan, który telegraficznie zamianowany został przez kierownictwo marynarki miał niezwykle ciężkie zadanie.

Zdemoralizowana załoga

nie chciała wypełniać jego rozkazów,

a kiedy bezradny kapitan zagroził represjami, kilku marynarzy

rzuciło go do morza.

Jeden z marynarzy, który miał odwagę stanąć w obronie swego dowódcy

został związany powrozami i wrzucony do kabiny okrętowej.

Zbuntowana załoga wybrała z pośród siebie

nowego „kapitana",

tym razem już trzeciego z urzędu.

Kiedy „Kingsway" dopłynął do Portorico dotychczasowy kucharz okrętowy, któremu nie podobał się nowy regime zaniewieruszył się gdzieś w porcie i nie można go było odnaleźć.

Poprostu uciekł.

Trzeba więc było zaangażować nowego kucharza. Został nim pewien mulat, który postawił jednak warunek, aby wraz z nim

przyjęto na pokład jego żonę.

Na warunek ten chętnie się zgodzono.

Obecność jedynej kobiety na okręcie do reszty

zdemoralizowała załogę

Mulatka okazała się

powabną kobietką i wciąż kokietowała marynarzy.

Na tem tle wśród załogi powstawały tarcia, każdy chciał sobie bowiem zachować wyłączność mulatki.

Dotknięty w swej godności małżeńskiej kucharz

protestował przeciw publicznemu „użytkowaniu" jego żony,

Kie dy to jednak nie pomagało pewnego dnia zastrejkował. Zalotna mulatka szerzyła tymczasem wśród załogi w dal szym ciągu waśnie. Dwuch marynarzy

odbyło o nią na pokładzie krwawy pojedynek.

Kucharz, który siłą zmuszony został do ponownego dozorowania garnków i strawy, doprowadzony do wściekłości zwabił pewnej nocy swą żonę na pokład i po krótkiej „rozmowie"

poderżnął jej gardło brzytwą.

Okoliczności tego dramatu małżeńskiego na pełnem morzu owiane są jeszcze mgłą tajemnicy. Uchyli ją niewątpliwie dalsze śledztwo, które w sposób niezwykle intensywny prowadzą nowojorskie władze portowe.

Zdołały one już ustalić, że kucharz mszcząc się za zniewagę swego małżeńskiego honoru

podawał „kapitanowi" w potrawach truciznę.

Ponieważ brał jednak zbyt małe dozy — nikomu się nic nie stało.

Jak wykazało wstępne dochodzenie pokład „Kingswaya" był widownią

niebywałych orgji,

które swem wyuzdaniem nie mają równego sobie przykładu.

Cała ta afera wywołała w Ameryce niezwykłą sensację a jednocześnie przygnębiające wrażenie.

tr. K.

Tam, gdzie spoczywają zwłoki Juljusza Słowackiego

Katedra wawelska wedle rysunku A. Wasilewskiego.

Stanowisko rządu tureckiego

zagraża polskim wierzycielom

Monopolu Spirytusowego w Turcji.

Według nadeszłych ze Stambułu wiadomości wybory syndyków masy upadłościowej monopolu spirytusowego w Turcji odbyły się z wyraźnem pokrzywdzeniem strony polskiej.

Podczas głosowania lista kandydatów rządu tureckiego uzyskała 3 głosy, druga lista, na której również figurowali kandydaci rządowi, a na którą głosowali wierzyciele polscy, uzyskała 36 głosów.

Wyniku tego rząd turecki nie uwzględnił i zamianował syndyków z własnej listy z pogwałceniem przepisów tureckiego prawa handlowego.

Interesy polskich wierzycieli monopolu tureckiego wystawione są na szwank i konieczna jest jaknajszybsza interwencję dyplamatyczną Rządu polskiego.

— Oldziu, czy pan Roman nie oświadczył ci się jeszcze, gdyście byli onegdaj sami w górach?

— Tak Juleczko, ale narazie całam mu kosza i zastrzegłam sobie trzy tygodnie do namysłu.

— Jak to?

— Pan Roman jest jeszcze za młody.

— Więc sądzisz, że za trzy tygodnie się postarzeje?

NA WIDOK BÓJKI.

— Kto się to bije?

— Małżeństwo...

— Fe! I na ulicy! Porządni ludzie robią to w domu.

„Ojciec chory! Babka umiera!"

Oryginalny sposób zgnębienia konkurenta handlowego

czyli jak p. Krakowski został detektywem i jaką przykrość miał z tego powodu p. Rubel.

Łódź, 30 lipca.

P. Ludwik Krakowski przed dwoma tygodniami otrzymał alarmujący list z Piotrkowa. Jakiś nieznajomy pisał mu, iż jego ojciec ciężko zachorował i pragnie się z nim natychmiast zobaczyć.

P. Krakowski mimo, iż był związany z Łodzią interesami handlowemi, natychmiast wyjechał do miasteczka.

Okazało się, iż ojciec jest zupełnie zdrów i nikogo nie prosił o napisanie listu.

Młody człowiek po kilkugodzinnem pobycie w miasteczku, wrócił do Łodzi.

Przed czterema dniami otrzymał znów list, tym razem z Radomska, gdzie mieszkała jego babka.

— Przyjeżdżaj natychmiast — pisała mu — chcę cię pożegnać przed śmiercią.

P. K. i tym razem dał się nabrać na kawał.

Po powrocie z Piotrkowa postanowił jednak na własną rękę przeprowadzić śledztwo, by schwytać tajemniczego osobnika, który w oryginalny sposób uwziął się na niego.

Kupiec zamienił się w detektywa.

Kilkudniowa praca przyniosła nieoczekiwane wyniki.

Okazało się, iż były jego spólnik Szymon Rubel wysyłał doń listy, chcąc go w ten sposób zmusić do kilkudniowego wyjazdu z Łodzi, pragnąc w międzyczasie zwabić jego klijentów.

Krakowski, dowiedziawszy się o trickach byłego spólnika, postanowił zemścić się na nim.

Wczoraj czatował nań na ulicy Kilińskiego.

Gdy p. Rubel wyszedł z bramy domu K. uderzył go kilkakrotnie laską w głowę.

Rannemu udzieliło pomocy pogotowie.

Podwójne życie Wincentego Kowalczuka.

W dzień był obdartym żebrakiem, wieczorem— eleganckim młodzieńcem.

Po zdemaskowaniu go przez narzeczoną, popełnił zamach samobójczy.

Łódź, 39 lipca.

Zapoznali się w parku „Wenecja". On był 30-letni mężczyzna, dość przyzwoicie ubrany. Nazywał się Wincenty Kowalczuk. Panna Elżbieta Lasocka, pracowała w fabryce.

Kowalczuk spodobał jej się od pierwszego wejrzenia.

Po kilkutygodniowej znajomości żyli już na przyjacielskiej stopie i spotykali się z sobą codziennie wieczorem.

Kowalczuk miał zawsze pieniądze i zapraszał ją do kawiarni i kina.

— Gdzie pracujesz? — pytała go.

Dawał jej zwykle wymijające odpowiedzi.

— Rozmaicie... Nie mam stałego zajęcia. Zarabiam jednak bardzo dobrze...

Dziewczyna zaprosiła go swego czasu do siebie.

Kowalczuk wywarł bardzo sympatyczne wrażenie na jej rodzicach i gdy poprosił o rękę Elżbiety, zgodzili się na ślub, który miał się odbyć w sierpniu.

Upłynęło kilka tygodni.

Pewnego dnia panna Elżbieta wracała z fabryki do domu ulicą Aleksandrowską. Przed jednym z domów ujrzała żebraka w podartym obraniu, z przewiązaną brudną szmatą twarzą. Żebrak nie nosił koszuli i na ciele miał rany, świadczące o nieuleczalnej chorobie.

— Zlitujcie się nademną — błagał drżącym głosem — umieram z głodu.

Panna Elżbieta chciała mu dać kilka groszy, lecz w tej chwili cofnęła się w osłupieniu.

To był Kowalczuk.

Narzeczony poznał ją również. Obawiając się, iż zbliży się do niego, ukrył się szybko w bramie.

Panna Elżbieta, nie mogąc go odszukać, udała się do domu nie rozumiejąc co się z nim stało.

Wieczorem wyznał jej wszystko.

— Byłem przez dłuższy czas bez pracy — opowiadał jej — nie miałem z czego żyć. Rodzice moi byli kiedyś żebrakami, więc namówili mnie, bym również próbował szczęścia w tym zawodzie. Ponieważ jestem sprytny i umiem się odpowiednio charakteryzować zarabiam lepiej, niż kiedyś w fabryce. Nie chciałem ci jednak o tem mówić.

Dziewczyna milczała.

— Słuchaj, jeśli tobie się to nie podoba, przestanę żebrać. Znajdę jakieś zajęcie.

— Nie chcę cię więcej znać! Wynoś się — odpowiedziała stanowczo.

Daremnie błagał ją, by mu wybaczyła wszystko. Była nieugięta.

— Bez ciebie żyć nie mogę. Nie pogardzaj mną. Zlituj się nade mną — błagał.

— Wiem, że umiesz prosić. Jesteś przecie żebrakiem.

Na tem zakończyła się ich rozmowa.

Kowalczuk całą noc włóczył się po mieście.

Nad ranem targnął się na życie. Napił się większej dozy jodyny. Pogotowie po udzieleniu pomocy przewiozło go do zbiorni miejskiej.

Pod tchnieniem śmierci.

Rodzina, którą ściga ponure fatum.

Trzej synowie giną w tragicznych wypadkach, czwarty odnosi rany.

Z Warszawy donoszą:

Dwunastoletni Stefan Grochalski, zamieszkały z rodzicami w domu nr. 17 przy ulicy Chmielnej, wczoraj po obiedzie udał się w odwiedziny do dzieci sąsiadów, pp. Beczkowiczów.

O godzinie 5 i pół po południu powrócił z miasta podchmielony Karol Beczkowicz i wszczął awanturę z żoną. Scena była niezwykle gwałtowna. Krzyki pani Beczkowiczowej słyszano na schodach oraz na podwórzu.

Przerażony niezwykłem widowiskiem Stefek Grochalski wdrapał się na parapet okna i skoczył z wysokości I-go piętra.

Skok był fatalny. Chłopczyna uderzył głową o asfalt. Lekarz pogotowia stwierdził pęknięcie czaszki i wstrząs mózgu. Nieprzytomnego Stefka przewieziono do szpitala Karola i Marji przy ulicy Kopernika, gdzie po upływie kilku minut skonał.

Rodzinę pp. Grochalskich prześladuje tragiczne fatum.

Pierwszy syn, Tomasz, liczący zaledwie 2 i pół roku, rozbił szybę i wyleciał z okna II-go piętra (przy ulicy Śliskiej 50), ponosząc śmierć na miejscu.

Drugi synek, 8-letni Tadzio znalazł śmierć pod kołami wozu w Opatówku.

Wczoraj śmierć po raz trzeci nawiedziła nieszczęsną rodzinę. Pp. Grochalscy mają jeszcze jednego syna, Ludwika liczącego lat 17. Młodzieniec ten w roku ubiegłym był przejechany przez tramwaj na ulicy Żelaznej, odniósł kilka ran, ale po dłuższej kuracji w szpitalu Dzieciątka Jezus wrócił do zdrowia.

★

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że władze wszczęły energiczne dochodzenie w sprawie śmierci ś. p. Stefka Grochalskiego. Okoliczności towarzyszące wypadkowi uznano za zagadkowe ponieważ wydaje się nieprawdopodobnem, aby dziecko wyskakiwało oknem ze strachu.

Sprawa przy drzwiach zamkniętych.

Łódź, 30 lipca.

W dniu wczorajszym sąd okręgowy rozważał przy drzwiach zamkniętych sprawę małżonków R., oskarżonych o stosunek intymny, właściwym terenem którego jest sypialnia małżeńska. Państwo R. schwytano na małżeńskich czułościach na cmentarzu.

Sąd po zbadaniu świadków wydał wyrok uniewinniający.

O ludziach pokrzywdzonych

i Pyciu—winowajcy.

Wyciągi z raportów policyjnych.

Łódź, 30 lipca.

Grabowskiemu Wojciechowi zam. przy ul. Pomorskiej 108 skradziono z kieszeni portfel, zawierający dokumenty osobiste i 17 zł. gotówką.

Fajgenblatowi Lajbowi zam. przy ul. Wolborskiej nr. 21 skradziono bieliznę z mieszkania wartości 500 zł.

Perelberg Abram kierownik fabryki przy ulicy Magistrackiej 31, zameldował o kradzieży towaru garbardiny ze składu tejże fabryki wartości 2.200 zł.

Henrykowski Bolesław zam. przy ul. Napiórkowskiego 12 przywłaszczył sobie dane mu do sprzedaży dzienniki na sumę 35 zł. 25 gr.

Pyć Aleksander zam. przy ul. Śląskiej 7, przywłaszczył sobie wóz cegły na szkodę Brudnickiego Józefa zam. przy ul. Konstantynowskiej 86.

Poród na ulicy.

Przed domem przy ulicy Napiórkowskiego 117 dostała nagle bólów przedporodowych 26-letnia Józefa Stańczyk, przyjezdna z Grodziska.

Wezwane pogotowie przewiozło ją do szpitala Poznańskich.

„Dyrektor polewania ulic łódzkich"

wyłudził od bezdomnej służącej chustkę.

Łódź, 30 lipca.

Przyjechała z pod Ozorkowa do Łodzi bez grosza. Józefa Walaszkiewicz była bezdomną, służącą.

Nie mając w naszym mieście żadnych znajomych u którychby mogła przenocować, po całodziennej włóczędze wieczorem spoczęła w bramie jednego z domów przy ulicy Wólczańskiej.

Zbudził ją ze snu nieznajomy mężczyzna.

— Co pani tu robi? — spytał ją.

— Zlituj się pan nade mną — wyszeptała drżącym głosem — nie mam gdzie spać, nie znam w Łodzi nikogo.

— Ależ nie mam zamiaru pani przeszkadzać — odparł jej — przeciwnie, chciałbym pani dopomóc. Czy chciałaby pani pracować?

— Tak. Nie mam z czego żyć. Staram się właśnie o zajęcie.

— A więc chodź pani ze mną

Poszła z nim.

Przechadzali się długo bocznemi ulicami miasta.

Nieznajomy opowiadał jej fantastyczne historje o przedsiębiorstwie, które prowadzi.

— Jestem dyrektorem polewania ulic łódzkich — mówił jej — zatrudniam większą ilość pracowników i mogę panią przyjąć. Płacę 5 złotych dziennie.

Dziewczyna oczywiście zgodziła się na jego warunki. „Przedsiębiorca" zażądał od niej jekiegoś zastawu, by upewnić się, że stawi się do pracy.

Wręczyła mu chustkę.

Wczoraj mieli się spotkać o 7-ej rano przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Przejazd.

„Przedsiębiorca" nie stawił się jednak.

Dziewczyna zrozumiała, iż padła ofiarą oszusta.

W ciągu całego dnia poszukiwała go uparcie, aż wreszcie wieczorem zauważyła go znów na ulicy Wólczańskiej i oddała go w ręce policji.

Węgierski kardynał CSERNOCH, zmarł dnia 25-go lipca b. r. w wieku lat 73.

Czy to niewierność małżeńska?

Trzecia izba sądowa w Paryżu miała w tych dniach trudną do rozstrzygnięcia sprawę. Czarująca naiwna z teatru, pani Jane Marquenat i jej mąż, M. Lewin, reżyser jednej ze scen paryskich i również aktor, wnieśli wzajemną skargę o rozwód. Szczęśliwe pożycie trwało tylko półtora roku. Z chwilą, kiedy małżonkowie postanowili się rozwieść nie mieszkali już razem. Chodziło tylko o to, żeby sąd, zgadzając się na rozwód, orzekł, z czyjej winy to ma nastąpić.

Nagle, już w epoce oczekiwania na wyrok, wkroczył do mieszkania pani Jane'y komisarz policyjny, z urzędową przepaską trójkolorową, aby stwierdzić niewierność małżeńską. Ale nie tak, jak w komedjach czy wodewilach, żeby ją schwytać na gorącym uczynku, tylko w celu położenia aresztu na korespondencji miłosnej z tym trzecim. Stało się to z powództwa p. Lewin'a jako jeszcze małżonka, który tę paczkę listów płomiennych uważał za dostateczny dowód niewierności i za fakt, świadczący przeciw rozwodzącej się małżonce. Korespondencję skonfiskowano.

Podczas sprawy adwokat p. Lewin'a popierając skargę swego mocodawcy, dowodził, że korespondencja miłosna, a w słowach tak bardzo gorących, świadczy o niewątpliwej winie nie rozwiedzionej jeszcze małżonki.

Adwokat p. Jane'y był przeciwnego zdania, dowodząc, że korespondencja taka, choćby jaknajczulsza, nie stwierdza faktycznej niewierności, zwłaszcza, jeśli wymiana listów odbywała się podczas trwania procesu rozwodowego. W konkluzji mówił: małżonka, znajdująca się w epoce takiego procesu, może myśleć o przyszłości, o nowem życiu i o przygotowaniu się do niego. Sąd zatem uznać raczej powinien winę małżonka, który dla tak urojonych powodów, narusza spokój domowy małżonki, prześladuje ją i kompromituje.

Panie, stanowiące znaczną większość pomiędzy słuchaczami tak zawikłanej a zaciekawiającej sprawy przyklaskiwały jednogłośnie wywodom obrońcy pani Jane'y. Nie było już, ich zdaniem, żadnej wątpliwości, że sąd powinien orzec winę małżonka, a to dla tego właśnie powodu, ponieważ korespondencję skonfiskowaną w sposób brutalny, ośmielił się uważać za schwytanie na gorącym uczynku.

Sąd, choć widocznie w ambarasie w tak zawikłanej sprawie, orzekł, nie ze wszystkiem słuszność małżonce przyznając, że udziela wprawdzie rozwodu, ale z winy obojga małżonków.

150 godzin bez snu.

Z cyklu głupich rekordów.

Po rekordzie światowym tańca, znowu rekord.

Jeden z amerykanów agent asekuracyjny w San Antonio (Stan Texas) postanowił wypróbować siebie w bezsenności. Udało mu się nie spać bez przerwy w ciągu 150 godzin. W tym czasie wypił on 35 szklanek kawy i wypalił przeszło 800 papierosów. Zwarjowany rekord!

NA MARGINESIE ZBRODNI.

Wskazania praktyczne, płynące z tragedji przy ul. Piotrkowskiej 91.

Ilość listonoszów pieniężnych w Łodzi jest niewystarczająca.--Zwracano już na to bezskutecznie uwagę urzędu pocztowego.--Sanacja w tej dziedzinie jest konieczna, choćby w myśl przysłowia: „Mądry polak po szkodzie".

Łódź, 30 lipca.

Ujęcie sprawców krwawej zbrodni na osobie listonosza Lewkowicza nastraja na ton refleksji i wskazań praktycznych, które wprost życie nasuwa.

Nie analizujemy w tej chwili psychologicznego podłoża zbrodni, tem bardziej wstrząsającej i potwornej, że współtwnowjącą jej był kilkunastoletni wyrostek w dobie głodu i bezrobocia zatrudniony w instytucji publicznej, która w mniejszej czy większej mierze dostarczała mu środków do życia.

Udział małoletnich w napadach bandyckich, których stają się nietylko wykonawcami, ale wprost promotorami (np. analogiczny niemal wypadek bandytyzmu wyrostka w wieku szkolnym, który zamordował staruszkę na Podwalu w Warszawie) dają smutne świadectwo epoce naszej, epoce zwyrodnienia, bestjalstwa i zdziczenia obyczajów.

Chodzi nam w tej chwili o rzecz inną, mającą znaczenie czysto praktyczne a ujawniającą przecież poważne mankamonty w resorcie p. ministra Miedzińskiego.

Przyjrzyjmy się doli listonoszów, doręczających pieniądze i zapoznajmy się z ciężkiemi zaiste warunkami, w jakich muszą pracować.

Liczba tych listonoszów na półmiljonowe miasto handlowo - przemysłowe jest śmiesznie mała.

Na barki kilkunastu ludzi włożono ciężar dostarczania posyłek pieniężnych w Łodzi.

Zrozumiałą jest rzeczą, że rewiry ich są olbrzymie, przez co posyłki pieniężne dostarczane są z opóźnieniem, pozatem każdy listonosz posiada w torbie bardzo znaczne sumy pieniężne o czem doskonale wiedzą wszelkiego rodzaju męty.

Niejednokrotnie, jak nam wiadomo, zwracano na taki stan rzeczy uwagę sfer miarodajnych, jednak nie odniosło to żadnego skutku.

Do przekonania władz pocztowych nie trafił argument, że adresaci, oczekujący terminowego dostarczenia pieniędzy, są pokrzywdzeni b. poważnie i narażani na dotkliwe straty przez opóźnienia, których nie mają na kim poszukiwać.

Faktem jest, że listonosze posiadający zbyt poważne kwoty do rozniesienia niejednokrotnie wyrażali obawy przed ewentualnemi napadami.

Zanotowano również wypadki fikcyjnych przekazów w łódzkim urzędzie pocztowym już na długo przed tragicznym wypadkiem przy ul. Piotrkowskiej.

Z wszystkich tych argumentów Urząd poczty we właściwym czasie nie wyciągnął należytych wniosków.

Niechże więc obecnie, po wypadku, który omal nie przyprawił Lewkowicza o stratę życia, a w każdym razie pozbawił go kto wie, czy nie nazawsze możności zarobkowania, spowodował stratę kilkudziesięciu tysięcy złotych, i postawił dwuch, dotąd niekaranych ludzi w obliczu karzącej sprawiedliwości — niechże choć teraz, powtarzamy urząd pocztowy przedsięweźmie zależne od niego kroki.

Sytuacja domaga się rozwiązania. Ilość listonoszów, dostarczających przesyłki pieniężne musi być natychmiast wydatnie powiększona.

Domagamy się tego energicznie w interesie ogółu i do sprawy tej jeszcze powrócimy.

Quis.

Cudowny pies.

— A teraz mój pies odgadnie wiek szanownych dam!... Proszę pani, niech pani nie ucieka, on potrafi liczyć tylko do 20.

Amant w wilczym potrzasku.

Skradając się do okna mężatki, wpadł w zastawione kleszcze.

Wyrafinowana zemsta wspaniałego rogacza.

Z Warszawy donoszą:

W okolicach Felenicy gruchnęła wczoraj rano wiadomość o sensacyjnej przygodzie mieszkańca tego letniska p. Adolfa Balsama, młodego pracownika bankowego.

Jedno jest pewne, że p. Balsam był przewieziony do Warszawy koleją, a następnie taksówką do ambulatorjum pogotowia prywatnego. Lekarz stwierdził na prawej nodze kilkanaście ran kłutych, silny obrzęk a pozatem wstrząs nerwowy.

Rany sprawiały wrażenie, jak gdyby ktoś ścisnął łydkę kleszczami, najeżonemi mnóstwem kolców, niezwykle ostrych, wysokości około centymetra.

Chory nie chciał odpowiadać na pytania lekarza, tłumacząc się, że sprawa jest niezwykle drażliwa.

Istotnie, jeżeli dać wiarę kursującym pogłoskom, p. Balsam odniósł rany w okolicznościach wprost fantastycznych.

Publiczną było tajemnicą, że młodzieniec zaleca się do żony poważnego handlowca, p. Izydora M., zameldowanego w Otwocku. Widywano pana Adolfa w towarzystwie niewiasty nietylko na spacerach, ale i pod oknem jej willi.

Mąż, czując na swej głowie wspaniałą parę rogów, postanowił się zemścić. Będąc w Warszawie, odwiedził sklep „Spółki Myśliwskiej" przy ulicy Królewskiej 19 i kupił potrzask na wilki, przyrząd zdradliwy i niebezpieczny, działający za naciśnięciem sprężyny.

Z narzędziem zemsty wrócił do Otwocka, i po szeregu próbach, w tajemnicy przed żoną i światem, umocował potrzask pod oknem swej sypialni.

Ciąg dalszy łatwo się domyśleć. Skoro małżonek wyjechał jak zwykle rannym pociągiem do Warszawy, pod oknem mężatki zjawił się romantyczny młodzieniec. Nieborak nie podejrzewał, że wśród ogrodowych krzewów czyhają nań potężne kleszcze.

Tyle wiadomo z pogłosek. Wersja zgadza się całkowicie z obserwacjami lekarza. Potwierdzenie niezwykłej hipotezy mogłoby nastąpić jedynie za zgodą osób zainteresowanych, które jednak nie życzą sobie ujawniania prawdy.

Dziwy technologji.

Smary z przemiany węgla drzewnego w formę płynną.--Cukier z trocin.—Celuloza ze słomy.

W Sztokholmie na konferencji chemicznej dyr. Fr. Berglus, wzbudził niebywałe zainteresowanie objaśnieniem swojej nowej metody zdobywania olejów smarowych, benzyny i asfaltu z węgla. Wykazał on, że wkrótce już będzie możliwe dla krajów nieposiadających własnych złóż węglowych, a bogatych natomiast w lasy, otrzymywać potrzebne smary z przemiany węgla drzewnego w formę płynną.

Następnie prof. Haegglund z Aabo przedstawił swoją metodę otrzymywania cukru z trocin przy pomocy specjalnych procesów chemicznych. Przy próbach dokonanych przez niego w Genewie ilość cukru wynosiła 65—70 proc. wagi zużytych do fabrykacji trocin.

Inna znów metoda, której wynalazcą jest szwedzki profesor dr. Nils Rinman, rozwiązuje problem otrzymywania celulozy ze słomy. Dr. Rinman uzyskał ze źródeł niemieckich potrzebny mu kapitał dla uperfekcjonowania swego wynalazku i przebywa obecnie w Gegensburgu, gdzie wybudowany będzie młyn dla praktycznego eksploatowania jego wynalazku.

Ohydna zbrodnia córki.

Zamordowała ojca za namową matki.

Przyczyną potwornego mordu były sprawy spadkowe.

Preszburg, 30 lipca.

Policja tutejsza wykryła w dniu wczorajszym ohydną zbrodnię, która ze względu na swe okoliczności do głębi wstrząsnęła nerwami mieszkańców małego miasteczka Neutek. Wyrafinowany i

bezecny mord dokonany na osobie tutejszego kupca Lilla, który padł ofiarą zwyrodniałych instynktów własnej córki i żony

wywołał tak piorunujące wrażenie, że natychmiast po otrzymaniu pierwszych wiadomości na miejsce zbrodni zjechały z Preszburga wszystkie władze śledcze.

Onegdaj o godz. 11-ej rano żona zamordowanego kupca Janina Lill spazmatycznym płaczem zaalarmowała swoich dwuch synów znajdujących się poza domem.

— „Prędzej po lekarza, ojciec umiera"

krzyknęła i

padła zemdlona na ziemię.

Przechodnie znajdujący się w tej chwili na ulicy zajęli się cuceniem omdlałej kobiety, podczas gdy przerażeni synowie pobiegli do lekarza.

Kiedy wraz z lekarzem wpadli do domu w

oczy ich uderzył przerażający widok.

Pośrodku pokoju

na dywanie leżał 50-letni Lill z rozbitą głową, a obok niego klęczała szlochając 19-letnia córka.

Na miejscu zjawiła się natychmiast policja, która rozpoczęła śledztwo.

Zrozpaczona żona oświadczyła komisarzowi policji, że przed godziną,

do mieszkania wtargnęli bandyci.

Wraz z córką ratowała się ucieczką. Kiedy po pół godzinie wraz z córką powróciła do mieszkania

ujrzała męża leżącego na ziemi z rozbitą czaszką.

Na mocy tych zeznań sprowadzono natychmiast

psa policyjnego.

Idąc śladem pobiegł on na pole, gdzie w przydrożnym rowie

znaleziono zakopany łom żelazny.

Wiedziony instynktem zawrócił, pobiegł do mieszkania i

rzucił się na leżącą przy trupie ojca córkę.

Policja w miarę rozwoju śledztwa doszła do przekonania, że

możliwość napadu rabunkowego jest wykluczona.

Stwierdzono, że między Lillem a żoną od dłuższego czasu

miały miejsce sprzeczki,

które często doprowadzały do gorszących scen. Idąc po nitce do kłębka ustalono, że

pomiędzy ojcem i córką również panowała nienawiść.

Nie było więc żadnych wątpliwości, że

mordu dokonała córka pod namową zbrodniczej matki.

Podejrzenia te poparte zostały wkrótce druzgocącemi dowodami.

W gabinecie sędziego śledczego, asystujący żandarm podchwycił fragment niezwykłej rozmowy, którą szeptem prowadziła matka z córką. W pewnej chwili, na sekundę przed zjawieniem się sędziego śledczego córka zwróciła się do szlochającej matki i cicho szepnęła jej na ucho:

„Nie płacz, ja wszystko wezmę na siebie"...

Żandarm natychmiast o odkryciu swojem zameldował sędziemu. Obydwie kobiety, widząc, że wszystko stracone,

przyznały się do zbrodni. Bezpośrednim mordercą była córka, która nad ranem kiedy ojciem spoczywał jeszcze we śnie kilkakrotnie uderzyła go łomem po głowie powodując śmierć.

Matka przy scenie tej

była obecna

i widząc dogorywającego męża dla zatarcia śladów zbrodni wszczęła alarm, głosząc, że na dom jej napadli bandyci.

Dalcze śledztwo w sprawie tej niezwykłej zbrodni trwa w dalszym ciągu. Zdołało ono ustalić, że

bezpośrednią przyczyną ohydnego mordu były sprawy spadkowe.

R. S.

Eksmisja „Dybuka" z ciała „opętanej" angielki

przez amerykańskiego czarodzieja-spirytystę.

Uczeni przypatrują się i kręcą głowami.

Cóż dziwić się, że np. w zapadłych kątach Rosji odbywają się od czasu do czasu ceremonje wypędzania „złego ducha", jeżeli obrzęd taki odbył się przed kilku dniami w Londynie i to w murach uniwersytetu w obecności znakomitych uczonych.

Eksperymentu dokonał lekarz z Los Angelos, dr. Karol Wickland, znany spirysta amerykański. Pacjentką była żona jednego z lekarzy londyńskich, osoba na ogół zdrowa, lecz od czasu do czasu zapadająca na ostrą melancholję połączoną z napadami szału, w którego czasie występują instynkty mordercze i samobójcze.

Dr. Wickland twierdzi, że już nieraz udało mu się wyleczyć takie zaburzenia, psychiczne. Nie stosuje przytem bynajmniej hipnozy, lecz istotnie... wypędza duchy, które obrały sobie za siedlisko ciało chorego. Nie są to duchy złe i piekielne, lecz duchy ludzi zmarłych. Upór, jaki okazują, zajmując całemi latami ciała żyjących, przypisuje dr. Wickland nie złośliwości lecz... głupocie. Taki duch nie zdaje sobie poprostu sprawy, jaką szkodę wyrządza człowiekowi żyjącemu. Ale można mu to wytłumaczyć, a wówczas ustępuje.

Pośredniczką między duchami a dr. Wicklandem jest jego żona wybitne medjum.

Przebieg pierwszego seansu, — zwykle jeden nie wystarcza — był zdaniem dr. Wicklanda bardzo pomyślny. A odbył się on tak:

Pani Wickland zasnęła w obecności pacjentki i obserwatorów i niebawem weszła w kontakt z duchem jakiejś dziewczynki Klary Stevens. Od niej dowiedziano się, iż ciało pacjentki opanował zły, mściwy duch, który oświadczył, że ani mu się śni ustąpić.

Wówczas dr. Wickland rozpoczął kazanie i w kunsztownej oracji namawiał ducha do porzucenia dotychczasowej siedziby. Po godzinnych perswazjach medjum znowu się odezwało: to Klara Stevens, komunikowała zebranym, że widzi pierwszy skutek zabiegów doktora: zły duch uśmiechnął się!

Dr. Wickland uznał to za dobry znak i przerwał seans, zapowiadając, że na następnem posiedzeniu przeprowadzi już zapewno całkowitą eksmisję złego ducha.

Góra lodowa uratowała im życie.

12 biszkoptów jedynem pożywieniem przez tydzień

11 dni na Oceanie wśród burz i piorunów.

W szpitalu w Tilbury leżą dwaj rybacy z Nowej Fundlandji, którzy nie mogą otrząsnąć się z strasznych wrażeń, doznanych w czasie 11-dniowej tułaczki po oceanie.

Z końcem czerwca 14 rybaków, po 2 w każdej łodzi, wypłynęło z Nowej Funlandji na połów. Niebawem zapadła gęsta mgła. Rybacy płynęli obok siebie, niewidząc swych łodzi i nie mogąc się porozumiewać. Kiedy mgła ustąpiła, May Wiliams, płynący na jednej łodzi, przekonali się z przerażeniem, że oddalili się od swych towarzyszy: z sześciu łodzi nie było ani śladu.

Wiatr gnał ich na ocean. Cały zapas żywności składał się zaledwie z 12 biszkoptów. Po trzech dniach nie zostało im już nic i głód zajrzał im w oczy. Szczególnie dokuczało im pragnienie. Kiedy już bliscy byli śmierci, natrafili przypadkiem na górę lodową. Odrąbali z niej niece lodu i napełnili łódź. Było to odtąd jedyne ich pożywienie. Ale wkrótce słońce stopiło lód i nieszczęśliwi rybacy wpadli w rozpacz.

Osiem dni krążyli po ecanie bez pożywienia. Jedenastej nocy rozpętała się gwałtowna burza. Łódź tańczyła na falach jak łupinka orzecha. Deszcz i strumieniami huczały pioruny. Rybacy zgubili wiosła i oczekiwali już końca.

Cudownym zbiegiem okoliczności natrafili na parowiec „Alouezа", który wziął ich na pokład i przywiózł do Tilbury.

ŚMIERĆ OSTATNIEGO IMPRESJONISTY.

W Paryżu zmarł w 87-ym roku życia Armand Guillaumin, ostatni ze szkoły impresjonistów, przyjaciel Claude Monet'a i Cezanne'a. Sporo jego obrazów jest w muzeach we Francji i zagranicą.

JULJAN STARSKI.

Tajemnica hotelu „Imperial"

Łódzki romans kryminalny.

35)

Spali tak spokojnie, nie przeczuwając strasznych wypadków, które miały się niebawem rozegrać. Zbudziło ich nagle ze snu energiczne pukanie do drzwi. Rena usiadła przestraszona na łóżku i, przecierając oczy, szepnęła:

— Co to? Co to?

— Nie wiem... ktoś puka... — odparł Tarlicki.

— Do mnie O tej porze?

— Zaraz zobaczę...

Wyskoczył z łóżka i podszedł do drzwi.

— Hallo, kto tam?

— Proszę otworzyć: telegram.

— Telegram? — zdziwiła się Rena.

— A dla kogo? — zapytał reporter.

— Dla pani Erwestówny...

Tarlicki, nie zapalając nawet światła, otworzył drzwi, lecz nagle został odepchnięty z niezwykłą siłą w głąb pokoju. Zatoczył się i — upadł.

Ledwo zdążył się podnieść i pomyśleć o obronie przed niewidzialnym napastnikiem, gdy orzymał potężny cios, w czoło. Poczuł lepką ciecz na twarzy, spływającą na ciało.

— Krew... — pomyślał ostatnim wysiłkiem mózgu.

Usiłował się podnieść, lecz mięśnie odmówiły mu posłuszeństwa. Owładnęła nim męcząca słabość, wszystkie członki ogarnął bezwład, świadomość powoli uciekała. Jak przez sen słyszał czyjeś pośpieszne kroki w pokoju, gorączkowe krzątanie się przy świetle latarni elektrycznej i — stracił zupełnie przytomność.

W mieszkanku Reny Erwestówny zaległa głucha cisza. Po godzinie wdarły się do pokoju, gdzie leżał na podłodze nieprzytomny Tarlicki, pierwsze promienie wstającego słońca. Legły na twarzy ogłuszonego straszliwym uderzeniem kastetu mężczyzny, drażniąc nerwy oczne. Z ust reportera wydobył się cichy jęk.

Po chwili otworzył zalane krwią oczy i spojrzał błędnym wzrokiem w sufit. Począł sobie z trudem przypominać wszystko, co zaszło. Miał wrażenie, że ktoś ujął jego głowę w kleszcze i ścisnął z całej siły.

Z wielkim wysiłkiem podniósł rękę i dotknął czoła, jakby chcąc się uwolnić od męczącego uścisku. Zaskowytał z bólu, wywołanego dotknięciem poranionej czaszki.

— Rena... Rena... — począł wołać słabym głosem.

Nikt mu nie odpowiedział.

— Rena... — powtórzył głośniej.

Cisza.

— A może i ona też? — przeniknęło mu przez myśl.

Leżał kilka minut spokojnie, by nabrać nieco siły, poczem chwycił nogę stołu, obok którego leżał, i podniósł się z podłogi.

Nogi uginały się pod nim, nie mogąc utrzymać ciężaru bezwładnego ciała, przed oczami migotały jakieś ogniki.

Opierając się o stół, o krzesła, dowlókł się do łóżka i — zmartwiał w bezruchu: łóżko było próżne.

— Co to? Co tu się działo? — szepnął do siebie pobladłemi wargami.

Nie mógł skupić myśli i rozumować logicznie.

— Napad? Zamordowali? Porwali?

Chwiejnym krokiem podszedł do drzwi. Były naoścież otwarte. Wyszedł do sieni i, trzymając się kurczowo poręczy, począł schodzić na dół. Po chwili znalazł się w bramie. Była otwarta.

Do uszu Tarlickiego doszły jakieś przyciszone jęki.

— Kto to? Kto to? — zawołał, rozglądając się dokoła.

Wówczas jęki stały się głośniejsze. Poszedł w kierunku, skąd dochodziły i ujrzał przy wejściu do frontowej klatki schodowej leżącą postać.

— Rena — pomyślał i przyśpieszył kroku.

W klatce schodowej było niemal zupełnie ciemno. Skąpe światło budzącego się dnia dochodziło z bramy. Reporter, nachyliwszy się nad leżącą postacią, stwierdził, że nie była to Rena, lecz dozorca domu.

Był związany grubemi sznurami, a w rozwartych szeroko ustach tkwił knebel. Tarlicki ukląkł i począł rozluźniać szybko więzy.

— O, Jezu, — jęknął stróż — myślałem, że już zemrę tutaj bez niczyjej pomocy, o, Jezu...

Podniósł się z trudem z miejsca i rozciągnął stężałe od bezruchu ręce.

— Bandyci byli... O, Jezu... Po policję trzeba...

Powlókł się do bramy i wyszedł na ulicę. Dojrzał stojącego na rogu policjanta i począł machać w jego stronę rękami.

— Policja!... Policja!... (D.c.n.).

Tak wygląda nowy dworzec w Krakowie.—Kiedyż doczekamy się takiego gmachu w Łodzi?..

W jaskini zbrodni i rozpusty.

Tragedja młodej pensjonarki amerykańskiej,

którą zwabiono do potajemnej palarni opjum.

Tragiczna rozmowa ojca z lekarzem. — Opary wielkiego miasta. — „Cukiernia" zbrodniczą pułapką.

Okropne słowa, które padły z ust słynnego filadelfijskiego lekarza uderzyły jak obuchem w pierś ojca. Starzec zachwiał się a potem bezwładnie opadł na fotel. To, co usłyszał teraz było tylko potwierdzeniem opinji domowego lekarza.

Doktór, ten wypróbowany przyjaciel domu znanego w Filadelfji adwokata R., oznajmił mu tę straszną wieść z zachowaniem jaknajwiększej oględności, rozumiejąc, jaki okropny cios sprawia tem ojcowskiemu sercu. Mimo to jednak starzec pod naporem niesłychanego oburzenia przypadł mu był wtedy do gardła, aby pomścić potworną insynuację, skierowaną przeciw czci jego najmłodszej córki.

W pierwszej chwili nie był w stanie objąć całej okropności, jaką zawierała krótka lecz pewnym głosem wyrażona djagnoza lekarza. Rzucił się na niego jak na potwarcę. Lekarz wyswobodził się z łatwością z drżących rąk starca: zrozumiał nieludzki ból szarpiący mu pierś i odszedł przepełniony litością dla nieszczęśliwego przyjaciela.

Lecz teraz zrozpaczony ojciec przestał już wątpić: nadzieję, jaką się łudził, rozchwiał stanowczy głos drugiego lekarza i powagi w swej specjalności — słowa jego niweczyczyły wszelką wątpliwość.

Rozpacz, wstyd i bezgraniczny żal nad zmarnowanem życiem dziecka, jak rozpalonemi cęgami szarpał mu pierś. W tę jedną dobę postarzał się o lat dziesiątek. Wszystko to wydało mu się dręczącą zmorą! Jego Katty, to niepodobieństwo!

— Doktorze — rzekł po chwili wymusiwszy na sobie spokój — mówię teraz nie jak ojciec tego nieszczęsn. dziecka, ale jak trzeźwy obserwator, stary człowiek znający życie, wreszcie jak prawnik, który tyle dusz ludzkich przejrzał na wskroś. Moja córka, to dziecko nie skażone jeszcze brudem życia! Przysięgnę, nie znając go prawie!... Więc, skąd? Skąd ta hańba? To najstraszniejsze piętno grzechu!

— Tak — odparł lekarz — rozmawiałem z nią długo. Z pierwszych widomych objawów choroby nie zdawała sobie sprawy, jakby nie znała przyczyny swego nieszczęścia.

— Tak — powtórzył raz jeszcze — podzielam zdanie pańskie i mnie wydaje się, że jest mało uświadomioną co do pewnej dziedziny życia... Mimo to jednak ma ona wygląd dziwnie zmęczony, jest jakby czemś przygaszona.

— Zauważyłem to, doktorze, od pewnego czasu, przypisywałem to jednak przepracowaniu na pensji, tembardziej, że ostatnio szło jej ciężko z nauką.

W trzy dni po przytoczonej rozmowie przyjechała zawezwana telegraficznie starsza córka adwokata R. zamieszkała w Nowym Orleanie, przyjechała wraz z mężem swym, zajmującym wysokie stanowisko w sądownictwie tego miasta.

Wybadana troskliwie przez starszą siostrę, **wyznała jej Katty tak dziwne rzeczy, że zakrawały one na fantazję rozgorączkowanego mózgu.** Mimo jednak całego nieprawdopodobieństwa tych rewelacji adwokat wraz ze swym zięciem po głębszem zastanowieniu doszli do przekonania, że ta iście fantastyczna opowieść młodej dziewczyny **zawierać może w sobie przerażającą życiową prawdę.**

Obydwaj więc bez udziału na razie władz urzędowych poczęli uważniej przyglądać się ciastkarni niejakiego Tronchinego, który ją posiadał na jednej z bocznych ulic Filadelfji.

Rezultat tych obserwacji **potwierdzał słowa Katty.** Do cukierni tej uczęszczały przeważnie młode dziewczęta z zamożnych domów uczenice różnych zakładów naukowych.

Obserwatorzy widzieli je, jak **wchodziły one tam w rozmaitych porach dnia** i jak pozostawały nieraz po kilka godzin. Po dłuższym zazwyczaj przeciągu czasu **zmęczone, półprzytomne z zmartwiałemi oczyma wychodziły one tylnem wyjściem** na małą ślepą uliczkę.

Cukierenka ta na pozór wyglądała jak setki podobnych zakładów, bufet z marnemi słodyczami trochę cukierków w oszklonej szafie za ladą, kilka stolików ot i wszystko.

W głębi jednak sklepu w ciemnej niszy **znajdowała się ciężka katara,** poza którą kryła się jakgdyby **złowroga tajemnica.** Tajemnicę tę należało wyświetlić. I zwrócić się o pomoc do władz do tego uprawnionych.

Policja otoczyła dom i oto w ukrytych i z niezmierną pomysłowością **zamaskowanych podziemiach znaleziono wspaniale urządzoną palarnię opjum, do której uczęszczały młodziutkie dziewczęta, opłacając swe wrażenia, jak wykazało już pierwiastkowe śledztwo, pieniędzmi zdobywanemi drogą kradzieży przeważnie biżuterji swych najbliższych.**

Jednakże olbrzymie dochody zbrodniczego włocha miały swe źródło główne zupełnie gdzieindziej. Oto oszołomione zgubnym narkotykiem a najprawdopodobniej specjalnie usypiane dziewczęta, **służyły nieświadomie za narzędzia rozkoszy zwyrodniałym gościom spelunki,** składającym się również z powszechnie znanych i poważanych mieszkańców miasta, którzy bez wątpienia nieraz dokonywali swych niecnych czynów na córkach rodzin, z którymi byli w bliskim kontakcie

Zawody hippiczne policji państwowej

odbyły się w maneżu przy ul. Zeromskiego w obecności głównego komendanta P.P. i wojewody łódzkiego.

W ogólnym programie zawodów sportowych P. P., o których pisaliśmy na tem miejscu, znalazła się jedna z najpiękniejszych części, t. j. konkursy hippiczne, które z pwodu nieodpowiedniego stanu maneżu P. P., odkładano z dnia na dzień. I dopiero wczoraj, gdy po kilkudniowej pogodzie, maneż stał się używalnym, odbyły się na nim te konkursy.

Jazda na koniu jest zawsze bardzo emocjonująca. Rzecz zrozumiała, że od koni policyjnych, po kilkana'cie lat życia liczących, z nogami, nadwerężonemi na specyficznych łódzkich brukach, nie można zbyt wiele wymagać. Nie więcej mogą również dać z siebie podtatusiali już i obarczeni rodziną policjanci, jak dali wczoraj. Przecież niejeden z nich skacząc naprzykład przez dość wysokie przeszkody, nie dlatego trzymał się kurczowo i nie kierował koniem tak, jak należało, że jeździć nie umie, lecz dlatego, że niedość pewny koń mógł łatwo upaść z nim, a w takim razie o wypadek i przykre następstwa nie trudno.

Naogół jednak zawody hippiczne wypadły bardzo ładnie.

Świetnie popisał się **starszy przodownik Pakuła na 17-letnim!! koniu, „Agafonie"**, biorąc w skokach wszystkie przeszkody bez żadnego punktu karnego. Zdobył on też i pierwszą nagrodę.

Skoki, na które składało się wzięcie aż 10 przeszkód, były najładniejszą częścią programu wczorajszego. Startowało 170 koni.

Druga zaś część, władanie białą bronią była może nie tyle efektowną, wymagała ona jednak wielkiej sprawności we władaniu nietylko bronią, lecz i gruntownego opanowania konia.

W tej części najlepszym był **przodownik Smołaga**, zdobywając pierwszą nagrodę.

Następne nagrody zdobyli w skokach **poster. Jach na 12-letnim ogierze II-gą i III-cią poster. Sylwestrzak na 14-letnim wałachu.**

We władaniu bronią białą, **poster. Stasiak II-gą i post. Mikołajewski III-cią**

Rozdanie nagród uskuteczniła, **p. wojewodzina Joszczołtowa.** Wszyscy nagrodzeni otrzymali żetony, a oprócz tego, pierwszy w skokach srebrny zegarek i pierwszy w władaniu bronią srebrną papierośnicę. Naczelny komendant P. P. **płk. Maleszewski,** który był obecny na zawodach wypłacił obu drugim po 50 złotych i obu trzecim po 25 złotych.

Funkcję sędziów zajmowali oficerowie 10 pap. z dowódcą pułku ppłk. Zdziechowskim na czele, jako sędzią głównym.

(Z.

Kalendarzyk sportowy

na dziś i jutro.

Kalendarzyk sportowy na dzień dzisiejszy i jutrzejszy tak samo jak i przed dwoma tygodniami nie przedstawia się fascynująco: Obie łódzkie drużyny extra klasy wyjeżdżają celem rozegrania zawodów do innych miast i tak: Turyści spotkają się w Warszawie z Legją zaś ŁKS. w Poznaniu z Wartą. W Łodzi grają:

W sobotę: na boisku przy ul. Wodnej Hakoah — PTC. o godz. 6 pp. Mistrzostwo Ligi w niedzielę o mistrzostwo Ligi I-ej grają: na boisku ŁKS. o godz. 11 rano ŁKS. II — GMS. I, o godz. 9-ej rano przedmecz ŁKS. III — GMS. II.

Na boisku przy Wodnej o godz. 5 pp. spotka się Siła z ŁTSG., o godz. 3 p.p. przedmecz rezerw.

Na boisku Sokoła w Zgierzu o godz. 5 p.p. Turyści rozegrają mecz z Sokołem

O mistrzostwo Ligi II-ej odbędą się następujące mecze:

Szturm — Sokół (Pabjn.) na boisku Sokoła w Pabjanicach o godz. 4 p.p. godz. 11-ta Jedność — KKS. na boisku Sokoła w Pabjanicach.

W Zduńskiej Woli na boisku Sokoła spotka się Sokół z Rapidem.

Na boisku ŁKS. o godz. 2.30 p.p. Policyjny KS. — Makkabi (Zgierz), oraz o godz. 4.30 Rudzkie TGS. — Odrodzenie (Chojny).

Na boisku przy ul. Wodnej o godz. 9-ej rano: Samson — SSKM. (Chojny) i o godz. 11-ej rano Hasmonea — Burza (Pabjanice).

***

Towarzystwa kolarskie urządzają następujące wyścigi i wycieczki kolarskie:

ZTSG. „Makkabi" na szosie Krzywie — Głowno wyścigi kolarskie dla wszystkich klubów. Start w Krzywiu w niedzielę rano.

T.S. Unja wyjeżdża na wycieczkę do Wolborza. Dystans 96 klm. Wyjazd o godz. 5.30 rano.

T.Z.S. w dniu 31 lipca urządza bieg klubowy połączony z wycieczką członków. Resursa urządza wycieczkę do Łęczycy i Tumu na dystansie 76 klm. Wyjazd o godz. 6-ej rano z lokalu klubowego.

Sekcja kolarska Sokoła wyjeżdża na wycieczkę 132 klm. do Konstantynowa — Lutomiersk — Szadek — Warta. Wyjazd o godz. 4-ej rano.

T. S. Hejnał wyjeżdża na wycieczkę klubową do Widawy przez Sędziowice. Przestrzeń 112 klm. Wyjazd o godzinie 5-ej rano.

Sekcja sportowa przy związku zaw. drukarzy „Ognisko" urządza wycieczkę kolarską do Tomaszowa. Wyjazd o godz. 4 i pół rano.

W lekkiej — atletyce na boisku W. K.S. w niedzielę zostanie rozegrany pierwszy w Łodzi pięciobój kobiecy o nagrodę Magistratu m. Łodzi.

Pozatem w sobotę i niedzielę odbywać się będzie dalszy ciąg zawodów wojskowo-sportowych na boisku WKS. o mistrzostwo DOK. 4.

Na boisku ŁKS. przez cały dzień sobotni i niedzielny zawody tennisowe i strzeleckie.

Kalendarzyk rozgrywek

o mistrzostwo II-ej Ligi okręgowej — Runda II.

Zarząd II-ej Ligi okręgowej uchwalił na ostatniem zebraniu kalendarzyk II-ej rundy rozgrywek dla klubów C klasowych, który przedstawia się następująco:

20 sierpnia:

Rapid — Hasmonea boisko ŁKS. godzina 16;

21 sierpnia:

Rudzkie TSG. — Burza boisko Burzy w Pabjanicach godz. 11-a.

Policyjny KS. — Sokół (Zd. Wola) bolsko Sokoła w Zduńskiej Woli godz. 1g-ta;

Odrodzenie — Orkan, boisko Odrodzenia godz. 16;

Pogoń — S.S.K.M. boisko przy ulicy Wodnej godz. 16-ta;

28 sierpnia:

Szturm — KKS. boisko przy ul. Wodnej godz. 11-ej.

Hasmonea — Odrodzenie, boisko przy ul. Wodnej godz. 9;

Rapid — Orkan, boisko ŁKS. godz. 14-ta.

Rudzkie TSG. — Policyjny KS. boisko ŁKS. godz. 16;

Pogoń — Jedność, boisko Odrodzenia, godz. 11;

Samson — Sokół (Pabj.) boisko Ł.K.S. godz. II

Burza — Makkabi boisko Burzy w Pabjanicach godz. 11-ta.

4 września.

Sokół Pabj. — SSKM. boisko Sokoła w Pabjanicach godz. 11-a.

Burza — Sokół (Zd. Wola), boisko Burza — Sokół (Zd. Wola), boisko Burzy w Pabjanicach godz. 15.

Makkabi — Odrodzenie boisko Zgierskiego Tow. Gimn. w Zgierzu godz. 11-ta

Pogoń — KKS. boisko Odrodzenia godz. 11 rano.

Rudzkie TSG. — Rapid, boisko ŁKS. godzina 11-ta.

11 września.

Sokół (Pabj.) — KKS. boisko Sokoła w Pabjanicach godzina 11-ta;

Rudzkie TSG. — Sokół (Zd. Wola) boisko Sokoła w Zd. Woli godz. 15.

Rapid — Odrodzenie, boisko ŁKS. godz. 9-ta;

Orkan — Policyjny KS., boisko ŁKS. godzina 11-ta;

Szturm — Samson, boisko przy ulicy Wodnej godzina 9-ta;

Hasmonea — Makkabi, boisko przy ul. Wodnej godz. 11-ta;

18 września:

Samson — Jedność, boisko przy ul. Wodnej, godz. 11-ta;

Niebywały skandal sportowy w Katowicach.

Gracz, uderzony na meczu nożem w twarz, stracił mowę

Z Katowic donoszą nam:

Na meczu o mistrzostwo Ligi podogręgu sosnowieckiego pomiędzy K.S. Sosnowiec — Hakoah z Będzina zaszedł niebywały skandal sportowy.

Jeden z graczy KS. Sosnowca wszczął bójkę z zawodnikiem Hakoahu, która w krótce przeistoczyła się w gromadną bijatykę. W czasie bijatyki jeden z graczy został **uderzony nożem w twarz, wskutek czego stracił mowę.**

Nie wchodząc w przyczynę bójki musimy stwierdzić, że ogromne w ostatnich czasach rozmnożenie się skandalów na boisku, dowodzi braku dyscypliny wśród naszych sportowcow. Wszak wystarczy stwierdzić, że na samym Śląsku w ubiegłą niedzielę odbyło się 11 awantur.

Tyle donoszą z Katowic. A u nas, niema niedzieli, żeby nie było jakiejkolwiek bójki, niema ich może tyle na meczach poważnych, ale spojrzeć należy na mecze C i B klasowe.

Brak kultury nie powinien mieć miejsca wśród sportowców, którzy mają być naszą chlubą, którzy mają nam polepszyć rasę.

Doroczny bieg kolarski o puhar im. Wagnera.

W dniu 7 sierpnia r.b. zostanie rozegrany trzeci doroczny bieg kolarski o puhar przechodni dar P. Wł. Wagnera Kuratora Tow. Rzem. „Resursa".

Bieg powyższy rozegrany zostanie na trasie: Aleksandrów, Lutomiersk, Szadek, Łask, Lutomiersk, Aleksandrów, dystans około 70 klm. drużynami po czterech zawodników z każdego Towarzystwa. Start o godzinie 8 za Aleksandrowem na szosie wiodącej do Lutomierska.

Maszyny zostaną plombowane na starcie o godzinie 7-ej rano.

Najmniejsza ilość punktów pierwszych trzech zawodników drużyny decyduje o zdobytym miejscu.

Zdobyty puhar zostaje własnością Towarzystwa lub Sekcji po trzykrotnem zdobyciu, kolejność nie obowiązuje.

Bieg powyższy odbędzie się p-g. regulaminu Z.P.T.K.

Co do dalszych nagród, zawodnicy zostaną powiadomieni na starcie.

Towarzystwo zgłaszające drużynę do powyższego biegu wpłaca jednocześnie na koszta organizacyjne zł. 10.

Zapisy przyjmujemy do dnia 5 sierpnia r.b. do godziny 22 w lokalu T-wa.

Nowy klub sportowy „Stern" gra dzisiaj z Kadimah

Przy związku „Poale-Sjon" powstał przed niedawnym czasem nowy robotniczy klub sportowy pod nazwą „Stern".

Jak nas informuje kierownictwo, tego klubu w dniu dzisiejszym I-sza drużyna Sternu rozegra o godz. 4.30 na placu sportowym im. Poniatowskiego zawody towarzyskie z drużyną Kadimach.

Warto zaznaczyć, że w zespole Sternu występuje kilka bardzo utalentowanych jednostek.

Łodzianin p. Rettig prowadzi zawody Polonja-Jutrzenka.

Dowiadujemy się z Polskiego Kolegjum Sędziów, iż do prowadzenia zawodów Jutrzenka — Polonja w Warszawie, desygnowany został łodzianin p. Rettig. Warto zaznaczyć, że p. Rettig cieszy się specjalnem powodzeniem sportowej Warszawy.

Konkurs sportowy „Expressu Wieczornego"

na odgadnięcie wyniku meczu

Ł. K. S. — Warta (Poznań).

Wynik końcowy..... dla .....

Turyści — Legja (Warszawa).

Wynik końcowy..... dla .....

Nazwisko..... Imię.....

Adres.....

SPLENDID NARUTOWICZA № 20

SPLENDID NARUTOWICZA № 20

Dziś premjera

9-ty

SZLAGIEROWY DWUGODZINNY PROGRAM

Najnowsza produkcja Zjednoczonych wytwórni **Fanamentu** 1927-28 roku.

1.

Cierpienia sieroty

Fascynujący dramat współczesny w 10 aktach.

Tragedja młodej sieroty. Córka miljonera zostaje tancerką w kabarecie. Ojciec umieszcza ją w domu poprawy.

Koncertowa gra. Wspaniała wystawa.

2.

Dla jednej kobiety

Sztuka erotyczna w 10 aktach.

W rolach głównych

Alice Joyce

— i —

Adolf Menjou

Oficer angielski zostaje skompromitowany i usunięty z armji. Narzeczona zrywa z nim Wróg padł na wojnie. Zemsta

Orkiestra symfoniczna pod dyrekcją A. CZUDNOWSKIEGO.

Sala mechanicznie wentylowana.

Od godziny 1 i pół do godz. 3-ej cena wszystkich miejsc

P **50 gr. i 1 złoty.**

CASINO

Dziś i dni następnych **Dziś i dni następnych**

Przegląd filmów sezonu 1927-1928 roku

1

Kobieta Sfinks

Za kulisami rosyjskiego Variete.

Wielki dramat erotyczny w 8 aktach.

Porywająca scena uwolnienia się z więzów w zamkniętej skrzyni na dnie morza.

W roli tytułowej piękna

FLORENCE VIDOR.

2

Mady Christians

najrozkoszniejsza z gwiazd filmowych

— jako —

KRÓLOWA FOLIES BERGERE

w tysiącu przygód miłosnych i politycznych w otoczeniu najpiękniejszych kobiet świata

Od godziny 1 i pół do godziny 3-ej

CENA WSZYSTKICH MIEJSC

50 groszy i 1 złoty. P

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku.

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście.

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztucane, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz 2 po poł.

Zamykanie ksiąg handlowych
Otwieranie " "
Prowadzenie " "
Regulowanie " "
Kontrole " "
Przekształcanie na spółki akcyjne

Nadzór nad przedsiębiorstwami
Zastępstwa
Likwidacje przedsiębiorstw
Separacje spólników

przyjmuje

O. Pfeiffer

Łódź

Kopernika (Milsza) 57.

Dr. med.

Różaner

Dzielna № 9.

Tel. № 28-98.

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

Przyjmuje od 8—10 i od 5—8

Leczenie lampą kwarcową

Oddzielna poczekalnia dla Pań.

Dr. med.

S. KANTOR

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów Gabinet Röntgena światło-leczniczy

ul. Piotrkowska 144

róg Ewangielickiej

Tel. 29-45.

Przyjmuje: od 8-2 i 6-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp. wiecz.

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294. codziennie od god. 2—7 wiecz.

Student

politechniki szuka kondycji ewentualnie lekcji

Chętnie wyjedzie

Oferty sub „Student" w adm. Republiki

Ważne dla Pań!

Zakład fryzjerski damski i męski

Konstantynowska 78

poleca się:

Strzyżenie Pań 70 gr., strzyżenie z ondulacją 1.50, mycie głowy z suszeniem 1.50, masaże twarzy 80 gr.

Wykonanie pierwszorzędne.

Z poważaniem Trojanowski.

Do wynajęcia 2 POKOJE 2

frontowe

skromnie umeblowane. Andrzeja № 43 m. 13 19

Ogłoszenia drobne

Poszukuję młodego retuszera(ki) portretowego, który czysto i starannie umie ściągać mając już trochę rutyny z poprzedniej praktyki. Malarz portretów T. Hoffmann. Łódź. Lipowa 64. 31 M

Tanio na wypłatę obuwie Piotrkowska 37, w podwórzu, 3-e wejście

Przyjmę dwóch panów na mieszkanie z całodziennym utrzymaniem. Tamże są obiady gospodarskie, ul. Skwerowa 18, lewa oficyna I p. s

Urzędnik Województwa poszukuje czystego niedrogiego pokoiku z osobnem wejściem przy małej rodzinie lub samotnej osobie Oferty do administracji sub „Przemysłowy". s 31

Sklep i mieszkanie do wynajęcia w Rudzie Pabjanickiej ulica Piotrkowska № 5, Wiadomość u gospodyni s 31

Do wynajęcia pokój umeblowany osobne wejście, I p. front, telefon, śródmieście. Oferty sub „Mary" 31M

Prenumerata

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). 48 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Rogowski.